

#5 Puchar Narodów AKADEMIA PIŁKARSKA



T.Z. LAYTON



CZYTALSEK

Tytuł oryginału: The Academy V: Cup of Nations (The Academy #5)

Tłumaczenie: Marcin Kowalczyk

ISBN: 978-83-289-2786-5

Copyright © 2024, T.Z. Layton

Cover design by Robert Ball

Published by special arrangement with GryphonWorks LLC.
in conjunction with their duly appointed agent 2 Seas
Literary Agency and co-agent Graal Literary Agency.

Polish edition copyright © 2026 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: czytalisek@helion.pl

www.czytalisek.pl

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Wpis nr 1

Powołanie

Dzisiaj zaczyna się lato.

Nie chodzi o kalendarzowe lato, które rozpoczyna się chyba dwudziestego pierwszego czerwca, ale o to prawdziwe lato, które zaczyna się wraz z końcem roku szkolnego w Middleton.

Dla mnie siódma klasa skończyła się już dwa tygodnie temu, tuż przed tym, jak Rycerze wygrali Młodzieżową Premier League, pokonując w ostatnim meczu sezonu Smoki z Londynu. Wciąż nie mogę w to uwierzyć i nie mogę się doczekać, żeby w przyszłym roku dołączyć do drużyny U-16 i spróbować obronić tytuł. Wraz ze mną do wyższej kategorii wiekowej przeszło kilku kolegów, no i znów będę mógł grać z Johnem, Samim i Eddym.

To znaczy, o ile się dostaniemy do drużyny U-16. A nie ma gwarancji, że tak się stanie, nawet w moim przypadku. Z każdym rokiem, im bliżej zawodowstwa, tym konkurencja robi się ostrzejsza.

Uff. Spokojnie, Leo, spokojnie. Weź głęboki wdech.

Na samą myśl o przyszłości robię się jakiś nerwowy.

Wróćmy do lata. Wróciłem do domu kilka tygodni temu i niedługo potem świętowałem czternaste urodziny, ale w mojej głowie lato tak *naprawdę* zaczyna się dopiero wtedy, gdy Carlos, Dennis i reszta moich kumpli kończą szkołę. Do tego momentu trochę się nudziłem, a czas zabijałem graniem na konsoli, pisaniem z przyjaciółmi z Londynu i ćwiczeniem trików na podwórku.

Teraz jednak wszystko się zmieni. Już pierwszego dnia po zakończeniu szkoły poszedłem z Carlosem i Dennisem do Breeze-landu, jak nazywa się lokalny kompleks basenów, gdzie w upalny letni dzień można spotkać połowę mieszkańców miasteczka. A było naprawdę gorąco. W Londynie spędziłem większość roku i odzwyczaiłem się już od upalnego i wilgotnego lata w Ohio. Zacząłem się pocić, gdy tylko wyszedłem z domu.

Ten dzień spędziliśmy na pływaniu i graniu w tenisa na sznurku, siatkówkę i piłkę nożną na trawiastym boisku nieopodal basenu. Przez jakiś czas trzymał się z nami Jackson, licealista z Kalifornii, ale potem poszedł grać w shuffleboard ze swoją dziewczyną.

Pod koniec meczu piłki nożnej Carlos nadepnął na pszczołę i nie mógł dalej grać. Postanowiliśmy zakończyć mecz i przenieść się do baru z przekąskami. Zamówiłem dwa hot dogi z chili, frytki i colę z lodami – w Stanach nazywamy to Coke Float. Wszyscy chcieli wiedzieć, jak minął mi rok, więc opowiedziałem im o życiu w Londynie i Premier League. Kiedy słońce zaczęło zachodzić, koledzy zaczęli się rozchodzić i zostałem tylko z Carlosem i Dennisem.

Carlos westchnął i oparł się na plastikowym krześle.

– Nareszcie lato.

– Koniec z pracami domowymi i wczesnym wstawaniem – dodał Dennis, odgarniając z oczu kosmyk rudych włosów. – Nie wytrzymałbym w szkole chyba ani jednego dnia dłużej.

– Dla mnie jedyny problem to brak piłki nożnej. Jasne, będziemy grać w nią codziennie i w Fifę, ale sezon się skończył i nawet nie ma Premier League w telewizji – westchnąłem.

– Jak wam poszło w tym roku w szkolnej drużynie? – zapytałem, nabierając loda łyżeczką.

– Zajęliśmy drugie miejsce – odpowiedział Dennis. – Pokonał nas tylko Ashland.

Zmarszczyłem brwi.

– Ashland? Przecież rozgromiliśmy ich w szóstej klasie. Jak mogliście im pozwolić się pokonać?

Carlos machnął ręką przed moją twarzą.

– Ej, halo, tu Ziemia. Może dlatego, że ty postanowiłeś sobie pograć w Anglii. Jesteś taki samolubny, Leo.

Przewróciłem oczami. Dennis pochłonął całego hot doga w dwóch kęsach, po czym powiedział z pełnymi ustami:

– Za rok będziemy mieli mistrzostwa świata do oglądania. Nie mogę się doczekać.

– Ekstra – odparł Carlos, prostując się na krześle. – Cały miesiąc meczów od rana do wieczora. Mistrzostwa świata to najlepsze, co może być. Tym razem Meksyk wygra, czuję to.

– A czy w ogóle kiedyś wygrali?

– Tyle samo razy co Stany.

– Czyli zero – stwierdziłem rzeczowo. – Kobieca reprezentacja USA wygrała cztery razy, ale żadna męska drużyna z Ameryki Północnej nigdy nie zdobyła mistrzostwa świata.

– Więc trzeba to zmienić – stwierdził Dennis. – Leo, bierz się do roboty.

– Chciałbym. Już samo powołanie do reprezentacji byłoby czymś niesamowitym.

– Hej, a skoro o turniejach mowa, czy Rycerze biorą w tym roku udział w Turnieju Mistrzów?

– Tak. Wyjeżdżam za miesiąc.

– Szkoda. To znaczy cieszę się, że twoja drużyna gra, ale wiesz... Mamy plany na to lato.

– Jasne – odparłem, kiwając głową.



Cały następny tydzień spędziliśmy na basenie, a do domów wracaliśmy dopiero wieczorem. Zjadłem tyle hot dogów z chili, że myślałem, iż zaczną mi wychodzić uszami. Obejrzeliliśmy też parę filmów w miejscowym kinie, robiliśmy naleśniki bananowe każdego ranka, zorganizowaliśmy sąsiedzki turniej Fify i przez cały czas docinaliśmy sobie nawzajem, jak to mieliśmy w zwyczaju.

Fajnie było znów być w domu.

W sobotni poranek, gdy Carlos i Dennis jeszcze spali na dmuchanych materacach w moim pokoju, wstałem wcześniej i pogadałem online z Brockiem, Ottonem i Patrickiem. Rozmawialiśmy przede wszystkim o czekającym nas Turnieju Mistrzów. W innej grupie czatowałem z Johnem i Eddym o ich planach na lato. Drużyna U-16 nie dostała zaproszenia na letni turniej, więc Eddy siedział w domu w Miami, a John planował codziennie grać w Klatce i jeść w Nando's tak często, jak tylko się da. Muszę przyznać, że trochę im zazdrościłem.

I kiedy tak siedziałem przy komputerze, na ekranie nagle pojawił się komunikat o przychodzącej wideorozmowie na WhatsAppie. Zaproszenie od Samantha. To było dziwne. Owszem, wymieniliśmy się numerami, ale nigdy nie rozmawialiśmy. Czasem tylko odbierałem od niej jakąś grupową wiadomość skierowaną do całej drużyny. Tym razem chodziło jednak o bezpośrednie połączenie.

Moi kumple jeszcze spali, więc postanowiłem odebrać połączenie w swoim pokoju. Twarz Samantha pojawiła się na ekranie.

– Dobry wieczór – powiedziała z uśmiechem. – Albo raczej dzień dobry w Stanach. Która tam jest u ciebie? Dziewiąta?

– Tak.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

– Nie, w porządku.

– Słuchaj, Leo, mam dla ciebie ważną wiadomość. Zostałeś wybrany na testy do reprezentacji narodowej do lat piętnastu.

Zamrugalem, a moje usta powoli się otworzyły.

– Poważnie? Dlaczego?

Zaśmiała się.

– Bo jesteś naprawdę dobry.

– To znaczy... dzięki. Nie wiedziałem, że *mamy* reprezentację w moim wieku.

– Oczywiście, że mamy. Wszystkie nasze juniorskie drużyny rywalizują na arenie międzynarodowej, włącznie z Pucharem Narodów. To bardzo ważny turniej rozgrywany rok przed mistrzostwami świata, żeby nie kolidował z występami seniorskiej reprezentacji.

– Rok przed... Czyli w tym roku?

– Tak, mam na myśli to lato. A mówiąc dokładnie: przyszły miesiąc. Testy zaczynają się za tydzień od poniedziałku. Jeśli dostaniesz się do drużyny, będziesz miał niecały miesiąc na treningi przed turniejem.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałem się w ekran z niedowierzaniem. Zawsze marzyłem o grze dla reprezentacji narodowej. No bo kto by o tym nie marzył?

Choć nie była to seniorska kadra, to i tak był to ogromny krok we właściwym kierunku.

– I trenerka myśli, że dostanę się do drużyny?

– Sądzę, że masz bardzo duże szanse.

– A co z Turniejem Mistrzów?

Zawahała się.

– Dobre pytanie. Prawdopodobnie będziesz musiał dokonać wyboru. Jeśli dostaniesz się do młodzieżowej kadry, radziłabym

ci zagrać w Pucharze Narodów. To będzie świetne doświadczenie i równie trudne wyzwanie jak Turniej Mistrzów.

Gra przeciwko najlepszym młodzieżowym reprezentacjom świata *byłaby* niesamowita, ale już wiedziałem, że będę miał poczucie winy, iż zostawię kolegów z drużyny.

– Wiem, o czym myślisz. – Samantha przerwała przedłużając się chwilę ciszy. Jakby czytała mi w myślach. – Ale drużyna to zrozumie. Właściwie podejrzewam, że niektórzy twoi koledzy też wybiorą grę w Pucharze. Zaproszenia właśnie są rozsyłane. Dopiero teraz, bo chodzi o to, żeby młodzi zawodnicy nie czuli presji w trakcie sezonu klubowego. Pewnie niedługo twoi przyjaciele zaczną się chwalić.

– Przestań tyle myśleć i po prostu powiedz „tak” – odezwał się głos za moimi plecami.

Na ekranie obok mojej twarzy pojawiła się uśmiechnięta gęba Carlosa.

– Dzień dobry, pani trener. Jestem najlepszym kumplem Lea. Też gram na pozycji pomocnika i też planuję kiedyś grać w Premier League.

Dennis nachylił się nad moim drugim ramieniem, wpatrując się w ekran z mieszaniną podziwu i lekkiego przerażenia. Obaj moi przyjaciele wiele słyszeli o Samancie, ale nigdy obojście nie spotkali zawodowego sportowca.

Samantha uśmiechnęła się szeroko.

– Cześć, Carlos. Miło cię poznać. A kim jest twój drugi kolega, Leo?

Spojrzałem na Dennisa. Otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Po prostu wpatrywał się w Samanthę.

– To Dennis – przedstawiłem go, po czym zwróciłem się do moich kumpli: – Chłopaki, możecie dać mi chwilę?

– Nie – odparł Carlos.

On nigdy nie czuł się onieśmielony. Szturchnąłem go w ramię, ale Samantha zaśmiała się i powiedziała:

– Nie ma problemu. I tak już kończymy. Leo, jeśli chcesz wziąć udział w testach, porozmawiam z twoim tatą o szczegółach. Obóz treningowy jest w Atlancie. Pokryjemy koszty dojazdu i zakwaterowania.

– Naprawdę uważa pani, że powinienem jechać?

– Tak. To prawdziwy zaszczyt. Ja też grałam w reprezentacji narodowej. Zaczęłam, jak byłam w twoim wieku i kontynuowałam występy aż do seniorskiej kadry.

Dennis w końcu zdołał coś z siebie wydusić:

– Naprawdę?

– Grałam nawet w ostatnich mistrzostwach świata. Zanim doznałam kontuzji.

Dennis wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć, ale i Carlos wydawał się być pod wrażeniem. Chyba zapomniałem im o tym wspomnieć.

– W każdym razie – kontynuowała Samantha – mam nadzieję, że weźmiesz udział w testach. Daj znać, jeśli będziesz miał jeszcze jakieś pytania.

– Dobrze – powiedziałem pośpiesznie, bo wiedziałem już, że nie mógłbym przepuścić takiej szansy. – Pojadę do Atlanty.

– Bardzo się cieszę, że to słyszę! A, zapomniałam ci powiedzieć jeszcze jedną rzecz. Pewnie się zastanawiasz, dlaczego to ja dzwonię, a nie ktoś z zespołu U-15.

– Myślałem, że to pani pierwsza dostała tę wiadomość, bo jest pani moim trenerem klubowym.

– Nie. Dostałam ją jako pierwsza, bo jadę do Atlanty pomagać w selekcji zawodników.

– Co? To świetnie!

– Będę tam tylko na czas testów. Potem wracam, żeby trenować Rycerzy w Turnieju Mistrzów.

– A kto trenuje juniorską reprezentację?

– Dotychczasowy trener właśnie przeszedł na emeryturę, a ponieważ ten turniej jest tak wymagający, postanowiono zatrudnić na lato doświadczonego szkoleniowca. Ma co prawda inne zobowiązania i nie będzie obecny podczas obozu selekcyjnego, ale przejmie drużynę, gdy rozpoczną się treningi, i poprowadzi was przez cały turniej. Myślę, że będziesz zadowolony z tego wyboru, bo już go znasz.

– Kto to taki? – zapytałem, zastanawiając się, czy to może trener Anderson albo ktoś inny z Młodzieżowej Ligi. Reprezentacje często zatrudniają trenerów z innych krajów.

Zaraz, zaraz, pomyślałem. A może trener Purcell wrócił, żeby mnie dręczyć?

Tym razem uśmiech Samantha jeszcze bardziej się poszerzył.

– To trener Beppe.

Wpis nr 2

Pierwsze niespodzianki

W głowie kłębiło mi się mnóstwo myśli, ale wszystkie krążyły wokół jednego tematu.

Trener Beppe?

Juniorska reprezentacja?

Turniej zwany Pucharem Narodów, który był jak mistrzostwa świata, tyle że dla zawodników w moim wieku?

Po rozmowie z Samanthą przez dłuższą chwilę siedziałem bez ruchu na krześle, próbując przetrwać te wieści, podczas gdy Carlos i Dennis wiwatowali, krzyczeli i wysyłali wiadomości do wszystkich znajomych. Kilka minut później mój telefon zaczął co chwila wibrować. Chyba całe miasto już wiedziało.

Porozmawiałem z tatą, który bardzo się ucieszył, a potem poszedłem z Carlosem i Dennisem do Breezelandu. Zostaliśmy tam cały dzień. Ponieważ w następny weekend jechałem do Atlanty, lato z przyjaciółmi będzie krótsze, niż bym chciał.

Cóż, będę musiał najeść się hot dogów na zapas.



Późno w nocy – naprawdę późno, po rozegraniu czterech turniejów Fify – sześciu moich kumpli zasnęło w salonie, a ja leżałem w łóżku z rękami pod głową, nie mogąc zasnąć. Wyjąłem z klatki Messiego, który teraz przechadzał się po mojej piersi niczym rzymski cesarz.

– No i co myślisz, Messi? Wezmą mnie do juniorskiej reprezentacji?

Brak reakcji. Jego małe łapki dreptały tam i z powrotem po mojej nagiej skórze, wywołując zabawne laskotanie.

– To będzie dla mnie zupełnie nowe wyzwanie. Pewnie nie będę znał żadnego z zawodników. Myślisz, że będę miał współlokatora? Czy dogadam się ze wszystkimi?

Messi wysunął rozwidlony język, a wzrokiem śledził muchę latającą po pokoju.

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz? – zapytałem. – Nawet jeśli dostanę się do drużyny, to czy mamy jakieś szanse? Wątpię, żeby byli tam jacyś inni gracze z Premier League. Co, jeśli przeciwnicy nas rozgromią? To byłoby upokarzające. Reprezentujemy przecież cały kraj. Co o tym sądzisz?

W końcu Messi odwrócił się i wspiął wyżej po mojej klatce piersiowej, aż nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. Wyprostował przednie łapki, wygiął grzbiet i nadał podgardle.

– No co? – zapytałem obronnym tonem. – Dobra, wiem. Tak, tak. Nie ma sensu się tym zamartwiać. Po prostu muszę pojechać do Atlanty i dać z siebie wszystko.

Messi wypuścił powietrze z podgardla i odszedł, nadal śledząc wzrokiem muchę. W końcu włożyłem go z powrotem do klatki i wróciłem do łóżka.

Spojrzałem na zdjęcie mamy stojące na szafce nocnej, poprawiłem sobie poduszki, układając je tak, jak lubię, naciągnąłem kołdrę i uszczypnąłem się w ramię, wciąż oszołomiony telefonem od Samantha.

Czy Leo K. Doyle z Middleton w Ohio naprawdę miał jechać do Atlanty na testy do juniorskiej reprezentacji?

No cóż, pomyślałem, ziewając i gasząc światło, ktoś musi to zrobić.



Tydzień minął szybko i zanim się obejrzałem, już żegnałem się z Ginny i ciocią Janice i wsiadałem do pickupa taty. Do Atlanty mogłem polecieć samolotem, ale ojciec chciał mnie zawieźć. Powiedział, iż tak rzadko mnie widuje, że chętnie spędzi ze mną trochę czasu. Półciężarówka wciąż pachniała brudnymi skarpetkami, nadal miał zdjęcie mamy na desce rozdzielczej, a na konsoli leżał stos płyt z klasyczną muzyką rockową. Gdy włączył płytę zespołu Bad Company, szybko włożyłem słuchawki i zacząłem słuchać własnej (dobrej) muzyki, obserwując mijane krajobrazy. Miałem wrażenie, że jedziemy przez niekończący się las, a kolejne miasta – Lexington, Knoxville, Chattanooga – były tylko przerywnikami.

Śniadanie zjedliśmy w Waffle House, a na lunch zatrzymaliśmy się na parkingu i tam pochłonęliśmy kanapki, chipsy i owoce, które spakowała ciocia Janice.

– Do Atlanty została godzina drogi – powiedział tata, gdy wróciliśmy do samochodu. – Długa jazda, co?

– Tak.

– Atlanta to duże miasto. Nie tak jak Londyn, ale jest o wiele większe niż Columbus czy Cincinnati. A tutejsze lotnisko jest jednym z najbardziej ruchliwych na świecie.

Gdy tylko dotarliśmy do przedmieść, a czteropasmowa autostrada zmieniła się w osiem pasów, potem dziesięć, a w końcu dwanaście, zrozumiałem, co miał na myśli.

– O rany – powiedziałem, gdy ruch na drodze zagęścił się tak bardzo, że miałem wrażenie, iż znaleźliśmy się w roju odrzutowców.

Tata zacisnął zęby i mocniej chwycił kierownicę. Przejechaliśmy przez centrum z imponującymi drapaczami chmur

i dotarliśmy na spokojne, zalesione przedmieścia na południu miasta. W końcu drogę przegrodziła nam żelazna brama, za którą roztaczał się zielony kompleks drzew i krzewów. Przeczytałem napis nad bramą i poczułem dreszcz dumy.

Krajowy Piłkarski Ośrodek Szkolenia Młodzieży

Tata opuścił szybę, nacisnął przycisk domofonu i przedstawił się ochroniarzowi. Brama się otworzyła i wjechaliśmy na teren ośrodka. Budynki wyglądały na zupełnie nowe, lecz oczy rozszerzyły mi się dopiero na widok długich rzędów boisk piłkarskich z idealnie przyszyżoną trawą, wyraźnymi białymi liniami i lśniącymi bramkami na każdym końcu. Łącznie naliczyłem osiem boisk, ale w przerwach między drzewami widziałem, że w głębi jest ich jeszcze więcej. O wiele więcej.

Niemal na każdym boisku ktoś trenował. Zawodnicy podawali sobie piłkę lub rozgrywali minimecze. Nie były to jednak żadne zorganizowane zajęcia, dlatego założyłem, że wszyscy dopiero co przyjechali i po prostu zabijają w ten sposób czas. Gdy przyjrzałem się bliżej, dotarło do mnie, że większość graczy była starsza. Na pewno mieli po więcej niż czternaście lat, a w dodatku nosili czerwono-biało-niebieskie koszulki. Może oni już dostali się do drużyny w swojej grupie wiekowej?

Kiedy jechaliśmy asfaltową drogą wijącą się przez kompleks, wymieniliśmy spojrzenia z tatą. To miejsce było gigantyczne. Szczerze mówiąc, trochę nawet przytłaczało swoją skalą, a ja byłem prawie tak zdenerwowany jak w pierwszy dzień obozu London Dragons.

W końcu dotarliśmy do części oznaczonej „CHŁOPCY U-15” i zaparkowaliśmy obok budynku z tabliczką „REJESTRACJA”. Kręciło się tu kilku zawodników i rodziców, ale nie widziałem

nikogo znajomego. Tata zaparkował i wysiedliśmy. Rozprostowałem nogi i wciągnąłem wilgotne powietrze. O rany, było tu jeszcze cieplej niż w Ohio.

Tata położył mi rękę na ramieniu.

– Gotowy?

Skinąłem głową i ścisnąłem ząb lwa na szyi. Byłem naprawdę podekscytowany widokiem boisk i zawodników i energią unoszącą się w powietrzu. Wsunąłem naszyjnik pod koszulkę i wszedłem z tatą do budynku.

– Leo! – zawołał znajomy głos.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem uśmiechającą się do mnie Samanthę, która stała w grupie dorosłych ubranych w koszulki z napisem „USA”. Trochę dziwnie było widzieć ją w Stanach. Podeszła, przywitała się z tatą, po czym ścisnęła mnie za ramię.

– Cieszę się, że dotarłeś. Zaczynamy o ósmej rano, na boisku za tym budynkiem. Przydział pokoju znajdziesz w pakiecie rejestracyjnym.

Wydawało mi się, że dostrzegłem jakiś dziwny błysk w jej oku.

– Wyśpij się dobrze i... odpuść sobie śmieciowe jedzenie. Znam cię, Leo.

– Niczego nie obiecuję – zażartowałem.

Przewróciła oczami, porozmawiała jeszcze chwilę z tatą, po czym wróciła do swojej grupy. Zastanawiałem się, jak będą wyglądać testy kwalifikacyjne i czy jej – mojej trenerce klubowej – nie będzie trochę niezręcznie oceniać moje umiejętności.

Podszedłem do stolika rejestracyjnego i otrzymałem dużą torbę z piłką i strojem treningowym. Pracownik wręczył mi kartę dostępu i poinformował, że zostałem zakwaterowany w pokoju sto piętnaście w sąsiednim budynku.

– No cóż – powiedział tata, gdy wyszliśmy. Było duszno i musieliśmy osłaniać oczy przed zachodzącym słońcem. – Chyba

pora na kolejne rozstanie. Zobaczymy się pewnie dopiero pod koniec lata.

– Chyba tak – przyznałem, lecz zaraz pomyślałem sobie, co będzie, jeśli nie zostanie wybrany.

Ale skoro grałem w Premier League, to chyba *nie* powinienem mieć problemów z zakwalifikowaniem się do juniorskiej reprezentacji narodowej w mojej grupie wiekowej.

Prawda?

Wiedziałem jednak, że nic nie jest pewne. Co, jeśli wszyscy tutaj są naprawdę dobrymi zawodnikami, tyle że nie zostali jeszcze odkryci? Mogło być i tak, że trenerzy mnie nie polubią albo nie dostrzegą we mnie talentu.

Wziąłem głęboki oddech i przypomniałem sobie, że jestem Leo K. Doyle i że *potrafię* grać.

Odprowadziłem tatę na parking i pożegnałem się. Gdy odjechał, zarzuciłem na ramię nową torbę treningową, podniosłem walizkę i ruszyłem w stronę mojego budynku.

– Szefie!

Na dźwięk kolejnego znajomego głosu odwróciłem się gwałtownie. Ze zdumieniem patrzyłem, jak Tig wyskakuje z wózka golfowego pełnego graczy w jego wieku. Miał na sobie szorty, klapki, okulary przeciwsłoneczne, beżowy T-shirt w serek i mnóstwo skórzanych bransoletek na nadgarstkach, a na głowie poфарbowanego na srebrno irokeza.

Podszedł do mnie z szerokim uśmiechem. Po tym jak przybiliśmy żółwika, zapytałem:

– Nie wierzę, że tu jesteś. Przyjechałeś do Samantha?

– Nie. Ja też będę tutaj trenował, szefie.

– Co masz na myśli? – zapytałem, ale dokładnie w tej samej chwili uświadomiłem sobie, że on przecież też jest Amerykaninem i ma na sobie reprezentacyjną koszulkę.

No jasne, przecież on też gra w reprezentacji. Przecież to gwiazda Londyńskich Smoków!

– Jesteś w reprezentacji do lat dwudziestu jeden? – zapytałem.

– Tak. W tym roku wszystkie młodzieżowe drużyny biorą udział w Pucharze, bo jesteśmy gospodarzami. Nie spotkamy się podczas rozgrywek, bo będziemy grać na różnych obiektach, ale może od czasu do czasu spotkamy się gdzieś na terenie ośrodka. Powodzenia na testach.

– Tobie też.

– Dzięki, ale ja już jestem w drużynie. W mojej kategorii wiekowej skład są ustalane wcześniej.

– Aha.

Poklepał mnie po ramieniu.

– Nie martw się. Bądź sobą na boisku, a na pewno cię zauważą. I może któraś z naszych reprezentacji w końcu zdobędzie ten Puchar dla Stanów.

– W końcu? Jeszcze nigdy go nie wygraliśmy?

– Nie. A przynajmniej nie zrobiła tego żadna męska drużyna. Podobnie jak w mistrzostwach świata. Dobra, ja lecę przywitać się z Samanthą. To co, zobaczymy się później?

– Jasne.

Tig odjechał wózkiem golfowym, a ja poczułem się znacznie lepiej. Dzięki temu, że on i Samantha tu byli, czułem się znacznie mniej samotny.

Zaburczało mi w brzuchu, gdy szedłem w stronę dwupiętrowego budynku, w którym zakwaterowano zawodników drużyny do lat piętnastu. Wszedłem do środka. Podobnie jak w Lewisham zaraz za drzwiami ciągnął się długi korytarz z ławkami i szafkami na buty i sprzęt. Zatrzymałem się przy ladzie i podałem recepcjoniście numer mojego pokoju. Wskazał mi schody po

lewej, ale moją uwagę przykuł duży, słoneczny salon z telewizorami i skórzanymi kanapami. Wszystko w tym budynku było zrobione z drewna i metalu i wyglądało na zupełnie nowe.

Wszedłem na piętro i znalazłem swój pokój przy końcu korytarza. Od razu zauważyłem dwa łóżka. Na jednym leżała otwarta walizka. Po lewej stronie były zamknięte drzwi, zza których dobiegał szum wody. O, mamy prywatną łazienkę – super!

Rzuciłem torbę na wolne łóżko, a chwilę później woda przestała lecieć i drzwi łazienki się otworzyły. Wyszedł z niej wysoki chłopak o opalonych ramionach i piaskowych włosach. Gdy tylko nasze spojrzenia się skrzyżowały, zamarliśmy w bezruchu i przez moment wpatrywaliśmy się w siebie z szeroko otwartymi karami.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

OTO PUCHAR NARODÓW. UWIERZ W ZWYCIĘSTWO I WALCZ!

Kontynuacja niezwyklej opowieści o piłce nożnej, pokonywaniu przeszkód i grze o najwyższe trofea.

Cześć! To znowu ja, Leo K. Doyle, zawodnik Młodzieżowej Premier League, teraz już w kategorii wiekowej U-15. Pamiętasz, jak z moją drużyną Lewisham Knights wygraliśmy Turniej Mistrzów i Młodzieżową Premier League? Myślałem wtedy, że spełniłem moje największe marzenie... Ale to przecież nie koniec! Dla piłkarzy w moim wieku najbardziej ekscytującą rywalizacją jest Puchar Narodów, czyli w zasadzie mistrzostwa świata! W tym roku gospodarzem pucharowych rozgrywek będą Stany Zjednoczone, a ja zagram w reprezentacji swojego kraju.

Niestety, w obecnym zespole nie mam tak utalentowanych kolegów jak w Lewisham Knights. Brakuje nam też zgrania, pewności siebie i... dobrej atmosfery. A jeśli w drużynie nie ma idealnego porozumienia między graczami, zwycięstwo jest właściwie niemożliwe, prawda?

Przedemną najtrudniejszy, niezwykle emocjonujący sprawdzian w mojej dotychczasowej karierze. Chcesz wiedzieć, jak się skończy? Czy zdołamy stworzyć drużynę, która będzie w stanie wygrywać z najlepszymi? A co, jeśli odpadniemy już w fazie grupowej? Jeszcze nigdy nie czułem takiej presji, aby się dobrze zaprezentować. Czasu na poprawę mamy bardzo mało. Jeśli nie chcemy zawieść naszych kibiców, musimy dać z siebie wszystko i... stać się prawdziwą drużyną!

T.Z. LAYTON to w rzeczywistości Layton Green, uznany autor bestsellerów, który pod tym pseudonimem pisze książki dla młodzieży. Prywatnie jest ojcem, trenerem młodzieżowej drużyny piłkarskiej, byłym zawodnikiem drużyny uniwersyteckiej i zagorzałym entuzjastą tej pięknej gry.

